

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 14

Katowice, dnia 5-go kwietnia

1931

Na Wielkanoc

Lekcja.

1 Kor. V. 7—9.

Bracia! Wyczyśćcież stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem, jako praśni jesteście, albowiem Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus. A tak używajmy nie w starym kwasie, ani w kwasie złości i przewrotności, ale w prześni-kach szczerości i prawdy.

Ewangelja.

Marek XVI. 1—8.

W on czas: Marya Magdalena i Marya Jakó-bowa i Salome nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z Szabbatów, przysły do grobu, gdy już weszło słońce. I mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień ode drzwi grobowych? A pojrzawszy obaczyły odwalony kamień; albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, ubranego w szatę białą; i zdumiały się. Który im rzekł: Nie lękajcie się; Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał, nie masz go tu; oto miejsce, gdzie go położono. A idźcie, powiedźcie uczniom jego, i Piotrowi: iż was uprzedza do Galilei. Tam go oglądacie, jako wam powiedział.

Na Poniedziałek Wielkanocny

Lekcja.

Dz. Ap. X. 37—34.

W one dni: Stojąc Piotr w pośrodku ludu rzekł: Wy wiecie, które się stało słowo po wszystkim Żydostwie; bo począwszy od Galilei po chrzcie, który Jan opowiadał: Jezusa z Nazaret jako go pomazał Bóg Duchem świętym i mocą, który przeszedł czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkie opętane od djabła, albowiem z nim był Bóg. A my jesteśmy świadkami wszystkiego, co uczynił w krainie żydowskiej i w Jeruzalem; którego zabili, zawiesiwszy na drzewie. Tego Bóg wzbudził dnia trzeciego, i dał go żeby był objawiony nie wszystkiemu ludowi, ale świadkom przedtem zgotowanym od Boga, nam, którzyśmy z nim jedli i pili potem, gdy wstał od umarłych. I rozkazał nam opowiadać ludowi i świadczyć, iż on jest który postanowiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych. Temu wszyscy Prorocy świadectwo wydają, iż biorą grzechów odpuszczenie przez imię jego wszyscy, którzy weń wierzą.

Ewangelja.

Łuk. XXIV. 13—35.

Onego czasu: Dwaj z Uczniów Jezusowych tegoż dnia szli do miasteczka, które było na sześćdziesiąt staj od Jeruzalem, na imię Emmaus. A ci rozmawiali z sobą o tem wszystkim, co się było stało. I stało się, gdy rozmawiali, i spolu się pytali, i sam Jezus przybliżywszy się szedł z nimi. A oczy ich były zatrzymane, aby go nie poznali. I rzekł do nich: Cóż to są za rozmowy, które idąc macie między sobą, a jesteście smętni? A odpowiadając jeden, któremu imię Kleofas, rzekł mu: Tyś sam gościem w Jeruzalem, a nie wiesz, co się w niem w te dni działo? Którym on rzekł: Co? I rzekli: O Jezusie Nazareńskim, który był mąż Prorok, potężny w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem. A jako przedniejsi Kapłani i Przełożeni nasi wydali go na skazanie śmierci i ukrzyżowali go. A myśmy się spodziewali, iż on miał być odkupić Izraela; a teraz nad to wszystko dziś trzeci dzień jest jako się to stało. Ale i niewiasty niektóre z naszych przestraszyły nas, które przededniem były u grobu, a nie znalazły ciała jego, przysły powiadając, iż i widzenie Anielskie widziały, którzy powiadają, iż żyje. I poszli niektórzy z naszych do grobu, i tak naleźli, jako niewiasty powiadały, ale samego nie naleźli. A on rzekł do nich: O głupi, a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli Prorocy. Iżaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus, i tak wszedł do chwały swojej? A począwszy od Mojżesza i wszystkich Proroków, wykladał im we wszystkich Pismach co o nim było. I przybliżyli się ku miasteczku, do którego szli; a on okazał, jakoby dalej miał iść. I przymusił go, mówiąc: Zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi, i dzień się już nachylił. I wszedł z nimi. I stało się, gdy siedział z nimi u stołu, wziął chleb, i błogosławił, i łamał, i podawał im. I otworzyły się oczy ich; i poznali go; a on zniknął z oczu ich. I mówili między sobą: Iżali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze, i pisma nam otwierał? A wstawszy teje godziny wrócili się do Jeruzalem; i znaleźli zgromadzonych jedenaście, i tych, którzy z nimi byli, powiadających, iż wstał Pan prawdziwie, i ukazał się Symonowi. A oni powiadali, co się działo w drodze: i jako go poznali w łamaniu chleba.

U grobu Zbawiciela

Wielki Piątek! — Zaiste, słusznie mu tę nazwę nadano, albowiem takiego piątku nie ma w całym roku.

Uroczysta cisza w całym Kościele. Ostatnie promienie słońca padają przez okna na boczny ołtarz, gdzie dziś rano kapłan ustawił monstrancję. Ołtarz cudnie ubrany w kwiaty i zieleń; kolorowe lampki rzucają blade światło na około, a u stóp ołtarza widnieje figura Zbawiciela złożonego w grobie, lub obrazy i transparenta, przedstawiające ostatnie sceny po śmierci Pana Jezusa.

Zatopieni w modlitwie klęczymy przed ołtarzem i w duchu widzimy ową grotę wykutą w skale, do której pobożne niewiasty i uczniowie Jezusowi składają jego ciało, zdjęte z krzyża. Tu nareszcie znalazł Syn Boży spokój, którego za życia nie zaznał, jak to się sam skarżył, że „liszki mają swoje jamy, a ptacy niebiescy swoje gniazda, a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił“. Aniołowie strzegą grobu jego, lepiej aniżeli żydzi, żołnierze Pilata i kamień zapieczętowany.

Niemiała boleść wstępuje do duszy naszej. — Wszakże to nasze grzechy przyprawiły o śmierć Zbawiciela, wszakże to one przybiły go do krzyża. A więc należy go przeprosić i obiecać poprawę!

Grób przed nami! Przypomina się nam śmierć! I my umrzemy, Bóg wie kiedy i gdzie... „Czuwajcie, bo nie wiecie dnia ani godziny!“

Ale nam świeci nadzieja! Śmierć jest snem tylko! Grób Zbawiciela przypomina nam, że trzeciego dnia zmartwychwstał. — I my zmartwychwstanjemy... Jest życie wieczne, pozagrobowe, szczęśliwe lub nieszczęśliwe. Oby nam śmierć była furta do raj!u!

Śmierć i zmartwychwstanie, to dwa nierozdzielne pojęcia. Umieramy, aby żyć, żyć życiem wiecznym, bez końca. „Jam jest zmartwychwstanie i żywot“, mówi Boski Zbawiciel, „kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie“. — „Ojczy, pragnę, aby, gdzie ja jestem, i ci byli, których mi dałeś!“

Więc śmierci się nie boimy! Niech przyjdzie, kiedy się Bogu podoba! W krzyżu nasza nadzieja i pociecha. Ten, który leży w grobie odkupił nas. Baranek niewinny stał się całopaleniem, ofiarą i przeblaganiem za grzechy nasze. On Boskiej sprawiedliwości uczynił zadość. Więc mu należy się od nas wdzięczność!

Nikt na świecie tyle nie cierpiał, co on. Dla odkupienia świata wystarczała jedna łza jego. Mógł nas odkupić innym sposobem. Wybrał śmierć, śmierć najhulajnniejszą na drzewie krzyża. Cierpiał za nas z niepojętej miłości, bo nas całym sercem ukochał. Należy mu się tedy od nas miłość i przywiązanie!

Któryś cierpiał za nas rany,
Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa

Zawzięte żydostwo jeszcze po śmierci lękało się Chrystusa. Pomni słów Jezusowych, że dnia trzeciego zmartwychwstanie, grób opieczętowali i postawili strażę. Trzeciego dnia, jak zapowiedział, wstaje Jezus opromieniony chwałą z grobu.

Straż słysząc lekkie trzęsienie ziemi, widząc Anioła zstępującego z nieba i zmartwychwstającego z grobu Chrystusa, padła przerażona na ziemię, tracąc zmysły. Odzyskawszy przytomność, biegnie do miasta oznajmić, co się stało. Po płoch nastaje między bogobójcami, zgryzota dręczących zbrodniarzy, ale się nie nawracają. Ciężko to wyostać się ze szponów szatańskich, gdy kto dobrowolnie w nie się uwikła. Na razie nawet arcykapłani struchleli, ale ochłoniwszy z pierwszego przerażenia, postanowili trwać w złości do końca. Przekupili żołnierzy i kazali im rozgłaszać między ludem, że gdy oni zasnęli, przyszli uczniowie Chrystusa i wykradli Jego ciało. Dobrze na ten wykręt żydowski odpowiada św. Augustyn: „Straż spała, albo czuwała? Jeśli spała, jakże mogła widzieć, że uczniowie wykradli ciało Chrystusa Pana, — jeśli czuwała — dla czegoż nie broniła? Zresztą, uczniowie tak byli przerażeni, że pokazać się nie śmieli; skądżeby im przyszła odwaga, z pod straży wykradać ciało Zbawiciela? Cóżby wreszcie z niem zrobili i gdzieby je podzieli? Nie, najmilsi, próżne wykręty żydów; Zbawiciel rzeczywiście zmartwychwstał, a mamy na to takie dowody, jakich nie ma żadne inne zdanie. Dla tego cieszymy się z dzisiejszego święta jako najchwalebniejszego tryumfu Zbawiciela nad śmiercią i mocą złego ducha. — Zmartwychwstanie Jezusowe jest zarazem potwierdzeniem nauki Jego świętej. Gdyby bowiem Chrystus nie zmartwychwstał, próżneby było opowiadanie Apostołów i próżna wiara nasza. Więc niech płynie z piersi nas wszystkich ku niebu radośnie, wdzięczne „Alleluja!“

Chociaż Ewangelja nie wspomina, pisarze jednak święci utrzymują, iż Pan Jezus po zmartwychwstaniu naprzód ukazał się Matce Najświętszej, i stósując do niej te słowa: „Według mnożstwa boleści moich: twoje pociechy uweseliły duszę moją“ (Ps. 93.) I słusznie się należało, aby Ta, której dusza najwięcej ucierpiała, najprzód usłyszała słowa pociechy od Syna swego.

Następnie biorą po kolei pociechę oglądania Zbawiciela ci, którzy Go najwięcej miłowali. Był zwyczaj u żydów, iż ciała znakomitszych ludzi namaszczało się po śmierci drogimi wonnościami. Trzy więc pobożne niewiasty: Marya Magdalena, siostra wskrzeszonego Łazarza, Marya Jakóbową i Salomea, żona Zebedusza, a matka Jakóba większego i Jana Apostołów, nakupiwszy drogich olejków, wybrały się w niedzielę rano do grobu, aby Zbawicielowi oddać tę świętą usługę. Przyszedszy do grobu, ujrzały anioła, który im oznajmił, iż Jezus Nazareński wstał z martwych i uprzedził ich do Galilei. Dwie z nich odeszły, ale Marya Magdalena, przejęta boleścią po tak wielkiej stracie, czując niemoc odejścia, błakała się po ogrodzie, w bliskości grobu. Zapewnienie anielskie jeszcze jej nie wystarczało, ona chciała świadectwa samego Chrystusa. Wtem ujrzała jakiegoś męża a sądząc, że jest ogrodnikiem, łkając prosiła, aby jej oddał Chrystusa. Jedno słowo „Maryo“ otworzyło jej oczy i dało jej poznać Boskiego Mistrza. Wykrzyknawszy „Rabboni“, co znaczy „Mistrzu“, rzucić się chciała do nóg Chrystusowi. Lecz jej nie pozwolił uczynić tego pokłonu, bo jeszcze nie wszedł do chwały Ojca niebieskiego. Poleciał tylko oznajmić Piotrowi i innym Apostołom, iż żyje.

Piotr i Jan pobiegli do grobu i tak znaleźli, jako im niewiasty opowiedziały. Jan stanął pier-

wszy na miejscu, ale Piotr wstąpił pierwszy do grobu na znak, iż Zbawiciel odrzuci wiarołomną synagogę, która pierwsza była powołana, a przystać do Chrystusa nie chciała, a przeniesie swoją naukę do pogan, którzy później wezwani, z radością Go uznają Zbawicielem.

Nas także powołał Pan Jezus do swej świętej wiary, ale nie ujrzymy Go uwielbionego w królestwie Ojca, jeśli nie będziemy Go miłować nie tylko słowem, ale i uczynkiem, świadcząc miłosierdzie bliźnim. Bo ażeby Zbawiciela zobaczyć, trzeba iść do Niego z wonnościami cnót, a szukać Go we łzach pokuty. Trudności w podróży ku niebu i obawa nieprzyjaciół nie powinny nas zrażać w tym świętym pochodzie. Trzeba je wszystkie usunąć, a iść wytrwale, póki nie znajdziemy Chrystusa. Stanie ci ktoś zawadą do modlitwy, pokonaj Go miłością Bożą! Zważnia się na ciebie wrogowie, ujmij ich cichością i słodyczą! Opanuje cię gnuśność i ociężałość, pokonaj je żarliwością w służbie Bożej, a idź dalej i odważnie! Chrystus widząc cię wytrwałym w zdążaniu ku Sobie, usunie ci wszelkie przeciwności i drogę do Siebie ułatwi. Przy Jego łasce poznasz swoją nieprawość, zapragniesz dźwignąć się z upadku i rozpoczniesz czynić dobrze. Staną fałszywi przyjaciele, zawrzą pokusy, wzburzą się namiętności, nie lękaj się niczego, czując technienie łaski Bożej. Przy niej zwyciężysz wszystko. Chrystus cię pošle jak Magdaleny, abyś życiem pobożnym opowiadał Jego wyznawcom cuda potęgi i chwały Bożej. On ten kamień usunie, a ty dostaniesz się do Królestwa niebieskiego i oddawać Mu będziesz pokłon przez wszystkie wieki. Zagrzani twoją wytrwałością i inni pobiegną szukać Chrystusa twoim śladem pobożności.

Nazajutrz ukazał się Pan Jezus dwom uczniom idącym do Emaus. Potem Apostołom razem zebranym, oprócz Tomasza. Znow tymże, gdy był Tomasz. I tak już dalej ukazywał się Zbawiciel przez dni 40, póki nie wstąpił do nieba. Przeszło 500 osób widziało Go po zmartwychwstaniu i rozmawiało z Nim, dotykając się ran Jego. Wiara ich tak się utwierdziła, iż wszyscy gotowi byli stwierdzić ją życiem swoim, a wielu z nich zaświadczyło swoją krwią męczeńską. Tyle świadectw i tak ważnych, bo zapieczętowanych życiem, tego tylko nie przekonują, kto jak żydzi ma rozum zaślepiony i zepsute serce.

Zmartwychwstanie Chrystusa jest nie tylko Jego nad śmiercią tryumfem, ale jest tryumfem naszym. Wierzącym mierć zaszkodzić nie może. „Bo jako w Adamie wszyscy umieramy, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą”, powiada Paweł św. Albowiem On stał się śmiercią dla śmierci, wdzierając jej łup zatracenia, obrócił go na żywot wieczny. Odtąd kogo śmierć zabiera z tego świata, czyni mu tylko przysługę w prześci do żywota wiecznego. Zostaliśmy wybawieni od piekła, a zapewniono nam zbawienie. „bo Chrystus wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego”. Jak nie godziło się, aby tak święte Ciało Chrystusa uległo w grobie skażeniu, tak Jezus przez łaskę swą uchroni od wiecznego skażenia tych, którzy w świętości zbliżają się ku Niemu. Ale jak Pan Jezus po zmartwychwstaniu objawił się tylko wybranym, tak nadzieję wiecznego żywota otrzymują ci tylko, którzy korzystają z tego zmartwychwstania. Bezbożni, jak nie chcą korzystać z nauki i cudów Chrystusa,

tak też nie skorzystają i ze zasług zmartwychwstania.

Nakoniec potrzeba było, aby Chrystus zmartwychwstał dla okazania sprawiedliwości Bożej, By został ten wywyższony, który tyle przeniósł potwarzy. Bo „godzien jest Baranek, który jest zabity wziąć moc, i Bóstwo, i mądrość, i siłę, i cześć, i chwałę, i błogosławieństwo” — mówi Jan św. A św. Leon, papież, powiada: „Potargawszy więzy śmierci, słabość swoją w moc zamienił; śmiertelność w życie wieczne, a zelżywość w cześć najwyższą”. Zmartwychwstał Jezus, abyśmy wiedzieli, jakiego mamy pośrednika przed Ojcem niebieskim i miłowali Go całym sercem, odważnie Mu służąc, czy w szczęściu, czy w przeciwnościach.

Służmy Mu, najmilsi, tak szczerze i z taką gorliwością, jak tylko potrafimy, a choćby nam przyszło krzyż dźwigać, postępując za Nim, nie zniechęcajmy się i nie traćmy ducha. On przez krzyż wszedł do chwały, — przez krzyż i my się zbawimy, by potem w niebie wieczyste śpiewać „Alleluja”.

Niedziela w wiejskim kościele

Z powieści „Chłopi”.

A dzwony wciąż były radosnym głosem niedzieli. Zaczęło się nabożeństwo. W oltarzu u góry był Bóg Ojciec, siwy i srogi, a w pośrodku sama Częstochowska w złocistym obleczeniu patrzyła na ludzi, a wszędy lśniła się pozłota, jarzyły się świece i stały bukiety papierowych czerwonych kwiatów a ze ścian i z okien kolorowych wychylały się złote obręcze i święte surowe twarze, i smugi złota purpury i fioletu, tęczę padały na twarze ludzi, które całkiem jakby się onurzały w stawie przed zachodem słońca, kiedy ono bije w wodę.

Kuba parobek u Boryny, klęczał wpatrzony w czarniawą, słodką twarz Częstochowskiej, ino mówił pacierz za pacierzem a potem śpiewał tak żarliwie, tak ze wszystkich sił duszy wierzącej, tak sercem pełnem ekstazy, że jego zaschły skrzypiący głos rozległ się najdonioślej.

— Beczycie Kuba kiej ta koza żydowska — szepnął ktoś z boku.

— La Pana Jezusa i la tej Paniienki — mruknął.

Ksiądz wszedł na ambonę i wszyscy zadarli głowy i wpatrywali się w dobrodzieja, którego w białej komży pochylil się nad narodem i czytał ewangelję. A światła i farby były w niego z okien, że widział się wszystkim jak ten anioł płynący na tęczy. Ksiądz mówił długo, mocno, że jaki taki westchnął skruszonym sercem, niejednemu lzy pociekły, a którego znow zasie spuszczał oczy i kajał się w sumieniu — i obiecywał poprawę. A Kuba patrzył w dobrodzieja jak w obraz święty, który teraz wyglądał jak archanioł na ognistym wozie brząsków, twarz mu pobladła, oczy ciskały błyskawice, gdy zaczął podnosić głos i wspominać narodowi grzechy wszelkie, a skąpstwo, a pijaństwo a rozpustę! a czynienie szkód; nieszanowanie starszych, bezbożność.

I wołał wielkim głosem o upamiętanie, błagał, zaklinał, prosił — aż Kuba nie wytrzymał i ją się trząść w sobie z winy tych wszystkich grzechów, z żalów, ze skruchy i ryknął głośnym płaczem a

za nim naród cały; kobiety, gospodarze nawet, że płacz się uczynił w kościele, chlupanie, wycieranie nosów, gdy ksiądz z pokutną modlitwą zwrócił się do ołtarza i padł na kolana.

A potem cichość zapadła, cichość rozmodlenia i serdecznej rozmowy z Panem, bo zaczęła się suma. I potem głos księdza podnosił się zagna od ołtarza i spłynął nad pochylonemi głowami strugą brzmień przenikających i świętych. To dzwonki krótką salwą dźwięczały, to dymy kadzidel były pachnącemi słupami i niby obłokiem pokrywały klęczących i rozmodlonych, a Kuba napełniały taką rozkoszą, że wzdychał ino, rozkładał ręce, bił się w piersi i zamierał w tej słodkiej niemocy, a szmery modlitw, westchnienia, nagłe wykrzyki i jęki gdzieniegdzie gorące oddech, światła, dymy, głos organów zatapiały go jakby w świętym śnie jakoby w zapamiętaniu.

I kiedy roznosili świece, bo nabożeństwo było z wystawieniem i procesją. Kuba wyciągnął śmiało rękę i chociaż mu się chciało wziąć całą, wzion jednak najmniejszą, ogarek prawie — zapalił ją wnet, bo już i ksiądz ujął monstrancję obrócił się z nią do ludu, że padli na twarz.

Zaintonował pieśń i schodził wolno po stopniach ołtarza w ulicę zagna uczynioną z głów rozśpiewanych, światek płonących, barw ostrych i głosów jęklowych.

Procesja ruszyła, organy huknęły potężnie. Dzwony poczęły rytmicznie dzwonić, lud pochwylił wór i śpiewał jednym ogromnym głosem wiary.

A przodem ciżby w skrętach rozchwianych świateł srebrny krzyż, kołysały się niesione ferytrony, całe w tiulach a kwiatach i koronach szychowane. We drzwiach wielkich, któremi przez obłoki dymów kadzielnych buchało słońce, rozwijały się na wietrze pochylone chorągwie niby ptaki purpurowe i zielone, łopotwały skrzydłami. Śpiew ludu jak fala zda się płynął i bił w słońce blade, dzwony huczały nieustannie spiszowemi usty aż trzęsły się lipy i klony i raz wraz jakiś czerwony liść niby ptak spłoszony spadał na głowy.

Władysław Reymont.

Wzrost religijności wśród młodzieży akademickiej

Przeszło 4000 studentów przystąpiło w Warszawie do Komunii św.

Onegdaj zakończyły się rekolekcje w akademickim kościele św. Anny (po-bernardyńskim). Przeszło 4000 studentów przystąpiło do Komunii św. Dla uczestników rekolekcij przesłał J. Em. ks. kardynał Kakowski arcybiskupskie błogosławieństwo.

Później w kościele akademickim św. Anny rozpoczynały się nowe rekolekcje dla tych studentów, którzy z powodu tłumnego udziału młodzieży w rekolekcjach i przepelnienia kościoła po-bernardyńskiego nie mieli możliwości wysłuchania ich.

Nienotowany dotychczas tłumny udział młodzieży akademickiej w rekolekcjach świadczy o potężnym odrodzeniu ducha religijnego wśród młodzieży.

Uczmy dzieci czytania, pisania i śpiewu polskiego

Mowa nasza ojczysta jest po religii św. na większym skarbem, jaki tu na ziemi posiadamy. Skarb ten nieoceniony otrzymał każdy człowiek od Pana Boga na to, aby mógł w nim chwycić stworcę, Pana swego i porozumiewać się z bliźnimi. Każdy człowiek, nawet najdzikszy, mieszkający gdzieś w odludnych pustyniach afrykańskich lub w mroźnych, dzikich okolicach dalekiej północy, ma swój własny ojczysty język, którym się posługuje przy współżyciu z ziolkami i który przekazuje dzieciom swoim.

Wszak ten skarb drogi, to nie wyłączna jego własność, to własność całego narodu, do którego należy. On otrzymał go tylko we władanie, w dzierżawę niejako. Zachować go zatem powinien nienaruszony, nieuszczerplony — i takim przekazać go dzieciom, jakim go otrzymał od ojców i praojców swoich.

Biada mu, jeżeli skarb ten naruszy uszczerpli go niesumiennie, albo może nawet zatraci zupełnie, jak to czyni niestety wielu ludzi. Język swój ojczysty odrzucają precz jak gałgan, jako starą szmatę, gardzą nim, wyrzekają się go, wyrodne dzieci własnej Matki. W miejsce pięknej, dźwięcznej mowy ojców przejmują mowę cudzą, bynajmniej nie piękniejszą i nie dźwięczniejszą, ale dającą im może chwilowe jakieś korzyści.

Jakże się wytłumacza przed Bogiem, gdy staną przed tronem Jego, aby zdać rachubę z władarstwa swego? Powie Stwórca:

„Dałem ci skarb wielki, abys nim władał do końca życia swego, a władając, abys chwalił Imię Moje.. Dałem ci skarb wielki, abys zachował go nienaruszony i przekazał dzieciom swoim. A ty, sługo niewierny, cóż uczynił? Za mamonę, za łaski u ludzi, za korzyści ziemskie zatraciłeś go lekkomyślnie.“

I podniesie się głos oskarżający Narodu: „Z naszej krwi i kości wyszedł, z naszego wyszedł szczepu, nasz język ojczysty wpoiliśmy mu, naszych śpiewów słuchał za młodzieńczych lat. Ale wyrósłszy wzgardził nami, wzgardził ojczystą zmarnował je, zatracił. Panie, to zaprzaniec, odstępcą“.

I cóż powie taki człowiek na swe uniewinnienie?

Dał nam Pan Bóg skarb wielki, język ojczysty. Ddbajmy o to gorliwie, aby nienaruszony i nieuszczerplony przekazać go dzieciom naszym. Jest to naszym świętym obowiązkiem, od którego go nie nas uwolnić nie może. My tylko i jedynie my jesteśmy za wypełnienie tego obowiązku odpowiedzialni — odpowiedzialni wobec Boga i wobec swego narodu.

Uczmy dzieci czytania, pisania i śpiewu polskiego, korzystając z każdej sposobności, jaka się do tego nadarza, korzystając z każdej wolnej chwili, czy to wieczorem po pracy, czy we wolne popołudnie niedzielne, czy w dzień świąteczny. Uczmy dzieci w ojczystym języku, przekazując im to, co sami odziedziczyliśmy po przodkach, a możliwie jeszcze więcej z ojczystej wiedzy. Nie zniechęcajmy się! Zapłatą stokrotną za ponieśiony niewielki trud będzie zadowolenie ze spełnienia obowiązku i wdzięczność własnych dzieci

„Skoro się wstydzisz swoich przodków gwary, Wnet się zawstydzisz i wyprzesz ich wiary“.